

Czy naprawdę wierzysz w demokrację?

6 października 2018

Demokracja ma być najwyższą i najlepszą formą rządów. Z demokracją kojarzą nam się praktycznie same pozytywne słowa. Ludzkość, po doświadczeniu szaleństwa totalitaryzmów w XX wieku, trochę odetchnęła z ulgą, słysząc zapewnienia o demokracji, wolności słowa, o tym, że mamy na coś realny wpływ.

Jednak z tym wszystkim nie jest aż tak kolorowo. W tym artykule chciałbym być przekonany, czy tak naprawdę mamy tę demokrację, czy raczej coś z tym wszystkim nie tak.. Ostrzegam, ta wiedza może nie być zbyt łatwa do przyjęcia...

Czym tak naprawdę demokracja jest, a czym nie jest?

Tylko tzw. „demokracja bezpośrednia” z głosowaniami w internecie jest prawdziwą demokracją. Każda inna forma rządów to albo oligarchia, albo autorytaryzm, albo totalitaryzm. Ciekawe jest to, że dziś oligarchia, czyli rządy banków, korporacji, gremiów eksperckich, elit (np. Komisja Europejska), dla niepoznaki nazywana jest „liberalną demokracją”. Z kolei we wspomnianej wcześniej jedynej prawdziwej demokracji, czyli w demokracji bezpośredniej, nie ma polityków, czyli przedstawicieli. Jak by to wyglądało w praktyce? Np. tak: obywatele zbierają 100 000 podpisów pod dowolną ustawą (także pod ustawą bzdurną, złą, a nawet jawnie zbrodniczą) i wieczorem, po pracy, siadają do komputerów i głosują.

Łatwo się domyśleć, że w mniej niż rok system by się rozleciał. Zaraz pojawiłyby się inicjatywy, by zamiast

przeznaczać pieniądze budżetowe na armię, policję, na służbę zdrowia, budowę dróg czy choćby remonty kanalizacji, to lepiej rozdać po 100 milionów złotych każdemu. Niech Janusze i Grażyny mają życie. W ciągu miesiąca mamy wtedy całkowity rozpad struktury państwa i stoczenie się w realia Somalii czy Afganistanu, no i hiperinflację wynoszącą kilka milionów procent w skali roku.

Co ogranicza demokrację?

Sam fakt, że w wyborach samorządowych, europejskich czy parlamentarnych mogą startować tylko legalne i zarejestrowane partie polityczne, jest bardzo mocnym ograniczeniem demokracji. I to naprawdę bardzo mocnym. Bo dlaczego w wyborach do polskiego parlamentu nie może startować fan klub Gwiezdných Wojen czy fan klub Lady Gagi? Dlaczego fani Popka z Gangu Albanii nie mogą założyć luźnego stowarzyszenia, by po wygranych przez siebie wyborach zlikwidować policję i wprowadzić całkowitą wolną amerykankę? Albo dlaczego w wyborach nie może kandydować Wyższa Szkoła Robienia Hałasu lub fani strony o nazwie „Szlachta nie pracuje”?

Demokracja jest zawsze „prowadzona”. Po pierwsze, zawsze są jednostki mądrzejsze, które zrzeczają się, bojąc się o przyszłość państwa, szczególnie teraz, w dobie dramatycznego upadku starych doktryn i w dobie „pęknięcia cywilizacji”. Po drugie, są jednostki drapieżne, psychopatyczne, które wyznają filozofię „po nas choćby potop”. Są to bankierzy, finansiści, miliarderzy, i sponsorowani przez nich politycy. Oni są z zasady niechętni wszelkim zmianom. Sprzeciwiają się np. wprowadzaniu nowatorskich poglądów i idei do systemu. Im bardziej system się rozpada, co ma miejsce teraz, i im bardziej pętla zaciska im się na szyi, tym ich ruchy są coraz bardziej chaotyczne, cenzorskie i autorytarne.

Czy ludzie są za głupi na demokrację?

Czy ludzkość naprawdę dorosła do demokracji? Przecież wykorzystując te mechanizmy demokratyczne, które teraz mamy, moglibyśmy zmienić dosłownie wszystko. Moglibyśmy się zrzeszyć i wprowadzić coraz to lepsze i lepsze rozwiązania. Jednak po pierwsze, ludzie są zbyt rozbici i podzieleni. Podam przykład skrajny. Dla jednego Smoleńsk będzie sprawą życia i śmierci, a drugi będzie snuł niekończące się dylematy o tym, czy jest 50 płci, czy jest ich znacznie więcej (gender). Po drugie, ludzie wciąż są zbyt stłamszeni i zbyt ignoranccy, by się zjednoczyć.

Tak, pomimo ogromu pozytywnych przemian, jakie miały miejsce od dekady (podczas tzw „ery informacyjno-cyfrowej”), wciąż godzimy się na tą micheę ryżu (2000 zł netto), telenowelę, mecz i cztery piwa marki „Tesco” za 0,99 zł, by móc zasnąć. Wciąż nie potrafimy wyjść na tę przysłowiową ulicę i upomnieć się o swoje. Tak naprawdę to my dajemy „im” przyzwolenie. Rząd i elita zawsze posunie się na tyle, na ile pozwoli jej dany naród. Rewolucja i przemiana zawsze idzie od dołu, i zawsze tej elicie, która każe nam jeść ciastka, podczas gdy nie mamy chleba, trzeba się przeciwstawić.

Rząd PiS ma gwarantowane wygrane wybory w 2018 i w 2019 roku. Potem będą wybory w 2023 roku. Jeśli do tego czasu nie uda się rządowi Morawieckiego zamortyzować ciągle narastającej frustracji w społeczeństwie, to może być bardzo źle. Oby w 2023 roku nie wygrała np. Narodowo-Socjalistyczna Partia Polski, lub inna ekstrema, np. ta lewacka.

Czy demokracja to rządy idiotów?

Czy demokracja to rządy debili? W demokracji głos dwóch kryminalistów jest ważniejszy, niż głos jednego, ciężko i uczciwie pracującego obywatela. Ten przykład to oczywiście

taka metafora. No i co z takim demokratycznym systemem zrobić? On sam w sobie, ze względu na mentalność ludzi, po pewnym czasie spowodowałaby katastrofę, gdyby nie był nadzorowany. Możecie mnie zniechęcić za te słowa, ale uważam, że demokracja zawsze potrzebuje „dyskretnego i mądrego nadzoru”. Obecny nadzór jest mądry, bo udaje się trzymać w ryzach ludzi, ogłupiać ich i zniewalać za pomocą ekonomii. Jednak nadzór ten nie jest za bardzo dyskretny, bo coraz więcej ludzi wie, że najczęściej do powiedzenia mają banki, korporacje, przemysłowcy, duże media czy wpływowe grupy lobbingowe.

No i argument najważniejszy – nadzór ten utrzymuje w ryzach system, ale przynosi ludziom niewolę i inne złe rzeczy. Bank Rozrachunków Międzynarodowych w Bazylei w Szwajcarii (faktyczny władca i zarządca planety Ziemia, o którym nikt nie wie) trzyma w ryzach ekonomię, by się to wszystko nie rozleciało. Bank Rozrachunków Międzynarodowych to faktyczny „władca”, czy raczej „kontroler” wszystkich banków rzekomo narodowych na świecie. Ale z drugiej strony, działania tego banku i jego rozkazy płynące do banków narodowych (NBP czy amerykański FED) utrzymują status quo, w którym miliardy ludzi tyra ponad siły za grosze dla garstki bogaczy.

Tak więc dyskretny nadzór nad demokracją i nad systemem musi być, inaczej wszystko się rozleci i stracimy przynajmniej kilkadziesiąt lat naszego dorobku cywilizacyjnego, nie licząc kolejnych dziesiątek milionów ofiar śmiertelnych. Tak przecież bywało w historii, w momentach gdy system ulegał całkowitemu kolapsowi. Jednak musi być to taki nadzór, który nie zniewalałby ogromnej większości ludzi, jak to ma miejsce teraz. Musi to być nadzór mądry i dobry.

Czy demokracja jest dobra?

I słowem zakończenia. Uważamy, że demokracja to coś nie tylko oczywistego, ale także pozytywnego, dobrego, bezpiecznego, i w ogóle „cool”. No bez demokracji ani rusz. Z automatu kojarzymy

słowo „demokracja” z takimi pozytywnymi pojęciami, jak wolność słowa, tolerancja, równość wobec prawa i tak dalej. A to wcale tak nie musi być. Te pozytywne osiągnięcia, np. wolność słowa, wcale nie muszą być wyłącznie w systemie demokratycznym.

Uważam, że trochę zachłysnęliśmy się tym słowem i zatraciliśmy nasz instynkt samozachowawczy. Mniej już zauważamy, że władze wprowadzają coraz bardziej cenzorskie, coraz bardziej absurdalne i coraz bardziej ograniczające nasze wolności ustawy. Mamy jeansy, Disneylandy i Coca-Colę, ale czy to oznacza, że drapieżna ludzka natura przestała istnieć? Czy to oznacza, że rządzą nami empatyczni dobrodzieje, a nie żądni zysków psychopaci? Czy to oznacza, że rządy o nas dbają i się nami opiekują, a nie wyzyskują?

Demokracja sama w sobie może równie dobrze przybierać formy autorytarne lub wręcz totalitarne. W Unii Europejskiej obserwujemy powolny dryf ku demokracji autorytarnej. Obywatele mają coraz mniej do powiedzenia. W UE rządzi tak naprawę Komisja Europejska, Europejski Bank Centralny i szereg gremiów eksperckich, których nikt z nas, obywateli, nie wybierał. I co najważniejsze – nie wiadomo przed kim te gremia eksperckie odpowiadają i czyje zlecenia realizują. Demokracja więc nie gwarantuje niczego, poza tym, że co cztery lata będziesz mógł wrzucić kartkę do urny, wybierając kogoś, kto tak naprawdę nie trzyma realnego steru władzy – bo naprawę rządzi wielki kapitał.

Zadam Ci bardzo, ale to bardzo podchwytliwe pytanie. Porównaj potencjał militarny Rosji (atomówki i wiele zarąbistego sprzętu wojskowego) z potencjałem korporacji... Facebook (rząd dusz, wpływ na 2 miliardy umysłów, wpływ na wybory, wojna asymetryczna czy hybrydowa, w której główną bronią jest informacja lub jej zablokowanie, cenzura, narzucanie tego co może być w debacie publicznej i co nie może w niej być).

No i jak? Kto tak naprawdę ma większy potencjał w toczącej się właśnie asymetrycznej (hybrydowej) wojnie na szczytach władzy?

Postkomunistyczna i konserwatywna Rosja, czy lewicowy „Facebook”?

Autorstwo: Jarek Kefir

Źródło: Jarek-Kefir.org